

Odszedł Witold Domański

Marek Szewczyk

25 lutego zmarł w wieku 94 lat Witold Domański, działacz jeździecki, dziennikarz, ostatni z założycieli pisma „Koń Polski”.

Z Polskim Związkiem Jeździeckim był związany od roku 1955, kiedy to wszedł w skład zarządu Sekcji Jeździeckiej działającej przy Głównym Urzędzie Kultury Fizycznej. Komórka ta nadzorowała odradzający się sport jeździecki w Polsce i była odpowiednikiem PZJ. Ten ostatni formalnie został reaktywowany dopiero na fali popaździernikowej odwilży, w 1957 roku. Wówczas Witold Domański został wybrany do zarządu PZJ i zasiadał w nim przez kilka kadencji, aż do roku 1969.



Witold Domański

Potem jego związki z jeździectwem były mniej formalne, ale jeszcze do 2004 r. działał w Kapitułe Odznaczeń PZJ. Sam został w 2002 r. odznaczony Wielką Honorową Złotą Odznaką PZJ.

Starsi miłośnicy jeździectwa pamiętają Witolda Domańskiego jeszcze z dwóch innych ról. Z racji znajomości języków obcych, w latach 50. i 60. często pełnił rolę szefa ekipy podczas wyjazdów polskich zawodników na zawody zagraniczne. Z tych samych względów często był spikerem na zawodach międzynarodowych rozgrywanych w Polsce.

Ponad 20 lat był związany z „Przeglądem Sportowym”. Etatowym pracownikiem tej gazety był w latach 1956-1975, ale po przejściu na emeryturę jeszcze długo z nią współpracował. Przez wiele lat był de facto jedynym dziennikarzem w Polsce zajmującym się sportami konnymi i znającym się na nich. Ale był znawcą nie tylko jeździectwa. Przez wiele lat zajmował się także hokejem na lodzie, zarówno jako dziennikarz, jak i działacz. Przez kilka kadencji był w zarządzie Polskiego Związku Hokeja na Lodzie i piastował różne funkcje, z sekretarzem generalnym i wiceprezesem tego Związku włącznie.

Szczególne związki łączyły Witolda Domańskiego z „Koniem Polskim”. Był jednym z założycieli tego pisma. Należał do grupy inicjatywnej, która pod wodzą generała Ksawerego Floryanowicza, ostatniego dowódcy 1. Warszawskiej Dywizji Kawalerii, „wychodziła” pozwolenie na wydanie jednorazowego wydawnictwa. Zostało ono z inicjatywy Witolda Domańskiego nazwane „Koń Polski”. Tę historię red. Domański barwnie opisał na 35-lecie pisma (KP nr 1/2001). Tak zwany numer zerowy KP ukazał się w 1965 r., a nad jego przygotowaniem i wydaniem czuwał czteroosobowy komitet redakcyjny z Nim w składzie. Gdy od 1966 r. „Koń Polski” zaczął się ukazywać regularnie, red. Domański przez wiele lat zasiadał w komitecie redakcyjnym (1966-1972), a także zasilął go swoimi tekstami. Z czasem Jego związki z KP się rozluźniły, ale autorem pozostał prawie do końca. W latach 90. KP drukował Jego „Historię jeździectwa” (40 odcinków!), a ostatni większy tekst ukazał się w roku 2002 (KP nr 4) pod wszystko mówiącym tytułem „Z płk. Karolem Rómmlem niedokończone rozmowy”.

Dlaczego „wszystko co końskie, nie było obce” Witoldowi Domańskiemu? Odpowiedź na to pytanie leży w przedwojennej przeszłości. Był bowiem zawodowym oficerem artylerii. Po śmierci matki porzucił studia na Politechnice i zaciągnął się do wojska. Wybrał podchorążówkę artyleryjską w Toruniu, a po jej skończeniu służył w 26. Pułku Artylerii Lekkiej (PAL) w Skierniewicach. Jak każdy podchorąży tej broni musiał się nauczyć jeździć konno. Jeszcze w podchorążówce, jak i później, podczas służby w pułku, miał konia służbowego, ale miał i sportowego, na którym brał udział w konkursach hipicznych.

Po wybuchu wojny w 1939 r. 25-letni wówczas podporucznik przeszedł ze swoim PAL-em szlak

bojowy, który zakończył się bitwą nad Bzurą. Za udział w niej został odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari.

19 września trafił do niewoli niemieckiej. Następnich 5 lat spędził w oflagach, większość w Woldenbergu (dziś Dobiegniewo). Nie zmarnował tego czasu. Postanowił się uczyć języka angielskiego, co potem bardzo mu się przydało w życiu.

W 1945 roku, po ewakuacji obozu uciekł z kolumny marszowej i wrócił do Warszawy. Zgłosił się do wojska i służył w 59. zapasowym pułku artylerii w Toruniu. Jednak Jego postawa (prawdomówność) oraz ziemiańskie pochodzenie spowodowały, że został z wojska usunięty już w lutym 1946 r. Być może to pozwoliło Mu uniknąć gorszego losu, jaki spotykał przedwojennych oficerów w Ludowym Wojsku Polskim w latach 1949-56. Swoje wojskowe losy barwnie opisał w książce „Z koroną i bez”, którą kilka lat temu wydała Oficyna Wydawnicza Ajaks.

Po zdjęciu munduru chwycił się różnych zajęć. Był m. in. nauczycielem angielskiego i matematyki w szkole rolniczej, inspektorem w Ministerstwie Rolnictwa, redaktorem PWRiL-u. Już w 1948 r. chciał zostać dziennikarzem, jednak ankieta personalna (siostra w Argentynie, brat w Londynie, gdzie został po rozwiązaniu oddziałów gen. Maczka), sprawiała, że Jego starania były odrzucane. Dopiero po odwilży w 1956 r. został przyjęty do „Przeglądu Sportowego”.

Jakim człowiekiem był Witold Domański? Przede wszystkim pogodnym, życzliwie nastawionym do innych, wiecznym optymistą. Był bardzo towarzyski, całe życie udzielał się na różnych polach, m.in. w ostatnich latach działał w Stowarzyszeniu „Woldenberczyków”. Kiedy choroba uniemożliwiła Mu mówienie, nie odseparował się od świata zewnętrznego. Porozumiewał się z nim pisząc. Do ostatnich dni pisał listy i wiele ich otrzymywał. O Jego towarzyskości świadczyła też liczba żegnających Go na cmentarzu. Salwą honorową pożegnało Go też wojsko.

Żegnamy Witolda Domańskiego i my w imieniu pisma, które mu wiele zawdzięcza.